

# PARADA



ROK I

CENA EGZEMPLARZA:

NIEDZIELA, 18 KWIETNIA 1943 R.

W EGIPCIE P. T. 2

W PALESTYNIE 25 MILSÓW

W IRAKU 30 FILSÓW

Nr 1



Parasol ognia chroni Algier przed nieprzyjacielskimi samolotami podczas nalotu na miasto.  
The spectacular anti-aircraft barrage guarding Algiers against enemy planes.

Amerykański sanitariusz pokładowy T. O. Moore dokonuje operacji wycięcia ślepej kiszki w łodzi podwodnej spoczywającej na dnie morza. Operowany marynarz po 7-iu dniach powrócił do zajęć.  
T. O. Moore, pharmacist's mate, removes the appendix of a stricken fellow crew member, far below the ocean surface, on board of a U.S. submarine.



Pocisk z taśmy cekaemu amerykańskiego samolotu trafiony w czasie akcji nad Tunisem kulą nieprzyjacielską, wybuchł, nie raniąc amerykańskiego pilota.  
This cartridge was in the belt of a U. S. air-gunner's M. G., when it was hit by an enemy bullet. The cartridge exploded but the airman was unhurt.

Aparat do wykrywania min wynaleziony przez polskich saperów.  
Mine-detecting apparatus, invented during this war by the Polish Sappers.



# P A R A D A

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY ARMII POLSKIEJ NA WSCH.  
FORTNIGHTLY REVIEW OF THE POLISH ARMY IN THE EAST

ROK I

NIEDZIELA, 18 KWIETNIA 1943

Nr 1

## O D R E D A K C J I

W DNIU DZISIEJSZYM PRZEDKLADAMY CZYTELNIKOWI POLSKIEMU PIERWSZY NUMER DWUTYGODNIKA ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE - „PARADA”. JEST TO POLSKI ODPOWIEDNIK ZNANEGO PISMA ANGIELSKIEGO „PARADE” ZROŚNIĘTEGO JUŻ Z HISTORIĄ ŻOŁNIERZA I JEGO WALK NA WSCHODZIE. ZADANIEM NASZYM BĘDZIE W FOTOGRAFII, W RYSUNKU I W SŁOWIE OBRAZOWAĆ ŻYCIE, WYSIŁEK I WALKĘ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, JEGO WKŁAD DO SPRAWY ZWYCIĘSTWA. RÓWNOCZEŚNIE NA ŁAMACH „PARADY” CZYTELNIK ZNAJDZIE ODBICIE AKTUALNYCH WYDARZEŃ WOJENNYCH, POLITYCZNYCH I KULTURALNYCH. PRAGNĘLIBYŚMY, ABY PISMO TO STAŁO SIĘ WIERNYM TOWARZYSZEM ŻOŁNIERZA W JEGO DNIU CODZIENNYM, W MARSZU I NA POSTOJACH. MAMY NADZIEJĘ, ŻE CZASOPISMO „PARADA” PRZYBLIŻY WZAJEMNIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO I ANGIELSKIEGO POGŁĘBIAJĄC ZNAJOMOŚĆ SPRAW POLSKICH WŚRÓD ANGLIKÓW I ANGIELSKICH WŚRÓD NAS.

PRZEŻYWAMY EPOKOWE CHWILE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. PIERWSZYM, KTÓRY PODNIÓSŁ BRONŃ W OBRONIE WOLNOŚCI BYŁ POLSKI ŻOŁNIERZ. POLSKA ARMIA NIE POWIEDZIAŁA JESZCZE SWEGO OSTATNIEGO SŁOWA W TEJ WOJNIE. NAWIAZUJĄC DO TRADYCJI ANGIELSKIEJ „PARADE”, KTÓRA JEST DOKUMENTEM BOJOWYCH DOKONAŃ ARMII BRYTYJSKICH NA WSCHODZIE - PRAGNIEMY I MY REJESTROWAĆ CZYN POLSKIEGO ŻOŁNIERZA, KTÓRY DZIŚ WSPÓLDZIAŁA ZE SWYM ANGIELSKIM TOWARZYSZEM BRONI W WYSIŁKU WOJENNYM A JUTRO BĘDZIE Z NIM DZIELIŁ TRIUMF I OWOCE ZWYCIĘSTWA.

## EDITORIAL FOREWORD

TODAY WE ARE PRESENTING TO THE POLISH READER THE FIRST ISSUE OF „PARADA” - A FORTNIGHTLY REVIEW OF THE POLISH ARMY IN THE EAST. „PARADA” IS THE POLISH EQUIVALENT OF THE WIDELY KNOWN ENGLISH „PARADE”.

OUR AIM IS TO GIVE A PICTURE OF THE LIFE OF THE POLISH SOLDIER, HIS WORK, HIS STRUGGLES, AND HIS CONTRIBUTION TO THE COMMON CAUSE OF VICTORY.

THE READER WILL FIND IN OUR REVIEW, A COMPREHENSIVE SURVEY OF ALL THE MAIN EVENTS OF THE FORTNIGHT. WE WOULD LIKE „PARADA” TO BECOME THE FAITHFUL COMPANION OF THE POLISH SOLDIER IN HIS EVERYDAY LIFE. WE HOPE THAT OUR REVIEW WILL STRENGTHEN THE UNITY BETWEEN THE BRITISH AND THE POLISH ARMIES AND THAT IT WILL ASSIST THEM IN THE BETTER UNDERSTANDING OF EACH OTHERS' PROBLEMS.

WE ARE LIVING THROUGH THE CRUCIAL STAGE OF THE SECOND WORLD WAR, - A WAR IN WHICH THE POLISH SOLDIER WAS THE FIRST TO TAKE UP ARMS IN THE DEFENCE OF FREEDOM. MAINTAINING THE TRADITION OF „PARADE”, WE SHALL FOLLOW THE POLISH SOLDIER ON THE PATH, ALONG WHICH HE IS MARCHING TODAY SIDE BY SIDE WITH HIS BRITISH COMRADE IN ARMS, TOWARDS THE SHARED TRIUMPH AND VICTORY OF TOMORROW.

EX LIBRIS  
N. IT. DABROWSKICH



R. G. Casey, Brytyjski Minister Stanu.  
Rt. Hon. R. G. Casey, D.S.O., M.C., Minister of State.

**PISMO BRYTYJSKIEGO MINISTRA STANU  
R. G. CASEY'A DO „PARADY”**

Wraz ze wszystkimi moimi rodakami z Brytyjskiego Imperium byłem pełen podziwu dla woli oporu i wytrwania w walce jakiej dowiodła Polska. Byłem pełen podziwu dla męstwa Jej żołnierzy w Tobruku, dla Jej marynarzy, dla Jej lotników nad Anglią, nad Europą, a ostatnio nad Północną Afryką.

Miałem zaszczyt odwiedzić Armię Polską na Wschodzie. Kondycja fizyczna, wysoki poziom moralny i duch walki, jakie cechują jej żołnierzy, zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Przekonałem się z przyjemnością w jak wysokim stopniu doceniają oni gościnność brytyjską i pomoc okazaną przez Wielką Brytanię armii polskiej i polskiej ludności cywilnej. Jesteście naszymi przyjaciółmi i sojusznikami. Kroczymy obok siebie po wspólnej drodze. W chwili, kiedy wzajemne serdeczne zrozumienie między zjednoczonymi narodami jest koniecznością – w obliczu zbliżania się znacznie ściślejszego współdziałania na polu walki – należy powitać ze szczególną radością fakt rozciągnięcia się nowej współpracy na jeszcze jeden, bardzo ważny teren, którym będzie nowe pismo odpowiadające angielskiej „PARADY”.

Zyczę „PARADZIE” pełnego powodzenia. Oby „PARADA” mogła się stać zwiastunem waszego szybkiego i zwycięskiego powrotu do Polski, o jaki wznosicie modły.

(-) R. G. CASEY

Z prawdziwą przyjemnością przesyłam „PARADZIE” życzenia szczęśliwego rozwoju. „PARADA” jest przejawem wzajemnego zrozumienia i braterstwa broni armii polskiej, brytyjskiej i hinduskiej. Jestem dumny, że nasi dzielni polscy sojusznicy są pod moim dowództwem.

(-) H. R. POWNALL  
Lt. Gen.  
C-in-C. Paiforce

General Dywizji Sir Henry R. Pownall, Dowódca Wojsk Imperialnych w Iranie i Iraku.  
Lt. Gen. Sir Henry R. Pownall, K.B.E., C.B., D.S.O., M.C., C-in-C. Paiforce.

**MESSAGE TO "PARADA" BY THE RT. HON.  
R.G. CASEY, D.S.O., M.C. MINISTER OF STATE**

In common with all my compatriots of the British Commonwealth I have admired the will of POLAND to resist and fight on; the courage of her soldiers exemplified in Tobruk, of her sailors, of her airmen over Britain, over Europe, and now in – to them – the new skies of North Africa.

I have been privileged to visit the POLISH Army in the East and I was greatly impressed by the physique, the high morale and the fighting spirit of the men. I was gratified also to find among them a very real appreciation of the hospitality and the help that has been afforded by Britain to the POLISH Forces and to POLISH civilians. You are our friends and allies. We are treading the same road together.

At a time when it is imperative that there shall be mutual, warm understanding between the United Nations – with the prospect of much closer collaboration in the sense of action in the field – it is particularly welcome news that our three fighting Services and yours are to collaborate in another important field – in the production of a companion publication to the British "PARADE".

I wish "PARADA" all success. May its publication augur that speedy and victorious return to your native POLAND for which you pray.

(-) R. G. CASEY

I have great pleasure in wishing all good fortune to "PARADA". It demonstrates the fine spirit of understanding and comradeship that exists between the Polish British and Indian Armies. I am proud to have our gallant Polish Allies in my Command.

H. R. POWNALL  
Lt. GEN  
C-in-C. Paiforce



General Sir Henry Maitland Wilson, Dowódca Wojsk Imperialnych na Środkowym Wschodzie.  
General Sir Henry Maitland Wilson, G.B.E., K.C.B., D.S.O., A.D.C., C-in-C. Middle East Force.

GENERAL HEADQUARTERS  
Middle East Force

TO THE EDITOR, "PARADA"

I wish every success to the future of "PARADA".

I am sure that it will prove an admirable means of portraying the spirit of comradeship and understanding that exists between the Polish and Imperial Armies.

(-) H. M. WILSON  
General  
C-in-C. M.E.F.

GENERAL HEADQUARTERS  
Middle East Force

DO REDAKTORA „PARADY”

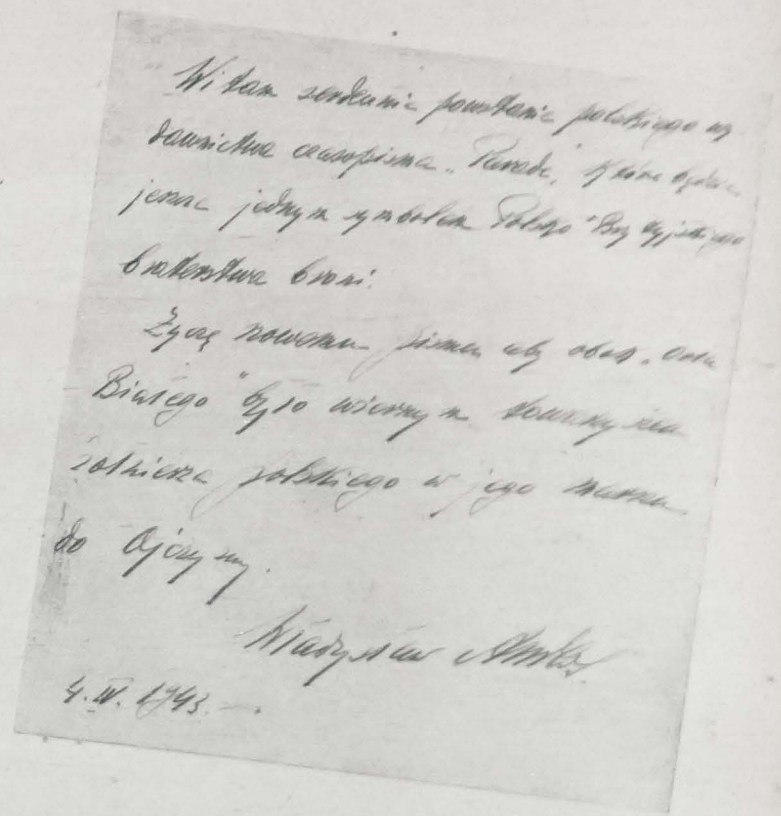
Zyczę „PARADZIE” osiągnięcia pełnego sukcesu. Jestem pewny, że „PARADA” będzie prawdziwym odzwierciedleniem ducha braterstwa i wzajemnego zrozumienia jaki istnieje między Armią Polską a Armią Imperialną.

(-) H. M. WILSON  
General  
C-in-C. M.E.F.



General Dywizji Władysław Anders, Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie.

Lt. Gen. Władysław Anders, C-in-C. Polish Army in the East.



I heartily welcome the appearance of the Polish Review "PARADA" which will be one more symbol of the Polish and British brotherhood in arms.

To the new review I extend the wish that it will stand side by side with the "White Eagle" as the faithful companion of the Polish Soldier in his march towards his Country.

(-) WŁADYSŁAW ANDERS



W takich butach zgłaszali się do Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. S. R.  
In boots like these they were joining the Polish Army in the Soviet Union.



z obozów na Środkowym Wschodzie.  
Arrival at one of the new camps in the M.E.



Pierwszy dzień w obozie wojska polskiego, pierwszy dzień na wolności.  
Their first day in a Polish Military Camp was their first day of liberty.

# Z karty naszych dziejów



Kiedyś zaduma się historyk nad dziejami tej jedynej w swoim rodzaju armii. Nie wiem, czy powie, że się zliczyć te dziesiątki tysięcy mil dróg, bezdroży, tajg, stepów zawianych śniegiem, pustych przełęczy i gór, którymi szli żołnierze tej armii. Od koła podbiegunowego po równik od Archangielska po Tobruk — od Wołgi do Tygrys i Nil.

W tej dramatycznej epoce drugiej wojny światowej Armia Polska na Wschodzie stanowi sama w sobie zjawisko odrębne, przykuwające uwagę. Nie ma w tej chwili publikacji, książek, albumów, nie ma jeszcze pisanej historii. Wiemy jednak, że nie istnieje armia, która mogłaby dramatycznością i epiką swoich dziejów zmierzyć się z Armią Polską na Wschodzie.

Wspomnieniami jednego plutonu naszych żołnierzy wypełnić można stronice dziesiątek tomów, przejąc dreszczem grozy czytelników na obu półkulach. W innych wypadkach ta suma przeżyć, gdyby chodziło o podbój nieznanego lądu, czy odkrycie nowych wysp — starczyłaby, aby naród okryć legendą, stworzyć bogate kolonialne imperium, zapisać strony świetnego okresu historii.

Żołnierze tej armii dokonali znacznie więcej. Przeżyli epos, nie był udziałem żadnego z odkrywców nowych ziem, widzieli oczy, jakich napewno nie oglądali, oczy żadnego z głośnych podróżników. I podjęli to wszystko i przetrwali, by tylko móc kontynuować walkę, by móc powrócić.

Inne, szczęśliwsze od nas narodziły się mniejszym wysiłkiem fundow...

Umundurowani i wyekwipowani wyszają na nowe „m. p.”  
In new uniforms, fully equipped, they leave for new camps.

tympieria. My, aby żyć na własnej ziemi i móc mówić po polsku w wolnym Państwie Polskim zdobyć się musimy na heroizm. Sprawdzianem tej dumnej polskiej prawdy historycznej jest Armia Polska na Wschodzie.  
Dzieje tej Armii, to wspólny los nas wszystkich Jej żołnierzy. Mieszczą one w sobie twarde, ale piękny okres życia każdego z nas.  
J. M.



Namioty w śniegu w jednym z obozów Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. S. R.  
Tents in the snow, in one of the Polish Military Camps in U. S. S. R.

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie Gen. Anders nakłada odznaki podchorążego w czasie uroczystej promocji w jednej ze szkół podchorążych.  
Gen. Anders, C-in-C. of the Polish Army in the East promotes a cadet, during a ceremony at one of the Cadets' Schools.



Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie odbiera defiladę w czasie święta jednej z dywizji.  
Gen. Anders, C-in-C. of the Polish Army in the East, taking the salute at the parade held to celebrate the anniversary of a division.

Obóz w Homs w Syrii skąd wyszła Brygada Strzelców Karpackich.  
Polish Military Camp at Homs, Syria, from which the Carpathian Brigade started.



# Z KSIĄŻKĄ W PLECAKU I Z BRONIĄ W RĘKU



Zaczął się to jeszcze w Rosji. W nędzy, w chorobie groźnej, wśród śniegów, przy kilkunastu-ciosopniowym mrozie... poszła wieść: jest armia polska, jest i formacja młodzieży—przymiują do Junaków”.

Nie wierzył nikt, nie wierzyli chłopcy, nie wierzyły dziewczęta, dopóki same nie zobaczyły orzełków z blachy wykonanych i zielonych mundurów, przewieszonych poprzez więzienia i obozy. Stamtąd, ze stepów południowej Rosji, wyszli junacy, więksi i ci najmniejsi, związani z mundurem na życie i śmierć, na tę śmierć, która zabierała okrutnie, tak bez wyboru. Kronika jednej ze szkół Junaków tak o tym mówi: "epidemia staje się coraz groźniejsza, śmiertelność wzrasta, dzieci są nastraszone i zdenerwowane, a personel opada z sił. Upały coraz większe, wody za mało. Dziewczęta przyjeżdżające miały najwyżej po jednej zmianie bie-

lizny, a jakże często nie mają wcale koszul".  
Dziesiątkowani chorobami, osieroceni—junacy wyszli z Rosji, za sobą granice cierpienia zostawiając. Przejechali Persję, Irak do Ziemi Świętej.

I tutaj znów się zaczął, tym razem—nauka. Najpierw w namiotach, bez nauczycieli i pomocy szkolnej, często na piasku dzieci leżały, pisząc mozolnie, a zawsze bez książek i programów. Poprostu kręciło się z piasku i dobrej woli powołanych do pracy wychowawców. Minoło siedem miesięcy: dzisiaj mamy już zorganizowane szkoły powszechne, gimnazjalne i zawodowe, normalne zajęcia i pomoce szkolne, są i podręczniki polskie, jest cały wielki aparat szkolny, ujęty w ramy organizacji wojskowej. Największe to dziś szkolnictwo polskie. Wielki dorobek.

Gdzieś na Bliskim Wschodzie... Tych "gdzieś" jest bardzo dużo.

Coraz więcej. Już kilka tysięcy junaków i junacek uczy się w szkołach, a gromada ta stale narasta liczbowo i pężnieje siłą. I mężnie, choć jeszcze ciągle w Junakach, choć jeszcze ciągle w Junakach, żołnierza i... dziecka. Junak-żołnierz jest zdyscyplinowany, ma swój fason wojskowy i minę jak sto djabłów, ba, ma broń uroczystość mu wręczoną. Junak-dziecko jest jeszcze dzieckiem nie tyle dlatego, że wygniała ławę szkolną, ile przede wszystkim ze względu na utracony dom rodzinny, za którym teraz właśnie w atmosferze wolności, szczególnie tęskni: a również dlatego, że trzy lata nie znał zabawy, ani pieczyoty, najlepiej znając... śmierć. Więc teraz chce się bawić, zwłaszcza on, najmłodszy, który dzisiaj polonizuje... Nazaret, miasto Chrystusa. W Nazarecie niedawno zabrzmiał hejnał Marjacki, z wieży górującego nad miastem klasztoru, w którym mieszkają Junacy.



Dobre serdeczne słowo, którego tak im brak...  
A kind word which they needed so much.

jaką był pobyt w Rosji. Junacy zostawili tam za sobą groby, ale i wynieśli niespotykany realizm i świadomość, czym jest praca własnych. Chłopcy dojrżeli wcześniej, a życie wyrobiło w nich silne poczucie odpowiedzialności za siebie i innych. Z jaką dumą piszą taki bąk dwunastoletni: po śmierci ojca i sióstr—"zaprowiantowałem matkę w miejscowej placówce polskiej, a sam wstąpiłem do wojska... W innym, równie mały chłopiec, sam zrobił sanki, władował rzeczami i maleńkie siostrzyczki i ruszył w drogę, w daleką drogę do armii polskiej, o której słyszał, że gdzieś się formuje.

Dzisiaj przebyte cierpienie jest już daleko poza nim. Teraz w pracy towarzyszy mu uśmiech, zjednujący tylu przyjaciół na Ziemi Świętej i u stóp Piramid. Ten uśmiech i mundur żołnierski—dla junakom polskim popularność. Wiele o tym Jerozolima, wie i Kair. Wiedzą i Arabi. Jedna ze szkół Junaków w Palestynie ma jednego wspólnego przyjaciela. Dwunastoletni chłopiec arabski Mahmet Salim da nie mógł rozstać się z Brygadą Karpacką, znalazł się więc w Palestynie. Tutaj zaprzyjaźnił się z innymi, odwiedza ich, bierze udział w obchodzie "kolędniców", a on w wetupiera się, aby przyjąć go do polskiej szkoły. "Marjan Saliński" tak nazywają go chłopcy, mówią o nim dobrze po polsku i myślą także wyjeździe do... Polski.

"Saliński" jest przyjacielem kilku setek chłopców. Ale wszyscy junacy mają przyjaciółkę, o której jednakowym odzywają się serwowaniem. "Ciocia Imcia" daje nie tylko smaczne i tanie kakao, czekoladę, nie tylko prezenty gwiazdki, ale również urządza swie-



Zaczął się to jeszcze w Rosji...  
It all started in Russia...



Prymus klasy.  
The "A 1" pupil.

flice, zaopatrzone w gry i czasopisma. "Ciocia" jest popularna wśród chłopców i dziewcząt.

Życie obozowe Junaków nie jest szare. Monotonię bowiem zajęć codziennych przerywają wycieczki, różne przedstawienia zespołów śpiewających, czy teatralnych, a wreszcie przeżycia i wzruszenia samej młodzieży, która inaczej patrzy dzisiaj na świat, niż tak jeszcze niedawno, tam, po drugiej stronie. Mali poeci—a jakże—piszą więc wiersze, pamiętniki, rysują i malują...

Wszystkich ich nęci książka polska, ta sama, o której mówią, że w Rosji była im „świętością”, a o którą tak prosili wizytujących obozy generałów. Nie zapominają jednak o... karabinie. Za nic nie zdjęliby munduru, który przywrócił ich życiu, a w którym powrócić chcą do Polski.

Z książką w plecaku i z bronią w ręku.

TADEUSZ PNIEWSKI



Który „żołnierz” nie dba o swoje buty!  
Where is the soldier who doesn't take good care of his boots.



Poranna gimnastyka, od której zaczyna się dzień.  
The day begins with "P. T."



Nauka zaczęła się na dobre!  
Studying started seriously now...



# ZWYCIĘSTW ÓSMEJ ARMII NA POBOJOWISKACH W PUSTYNI CHODNIEJ

(Reportaż własny „PARADY”)

Tekst: JULIUSZ MIEROSZEWSKI

Rysunki: EDYTA MATUSZCZAK

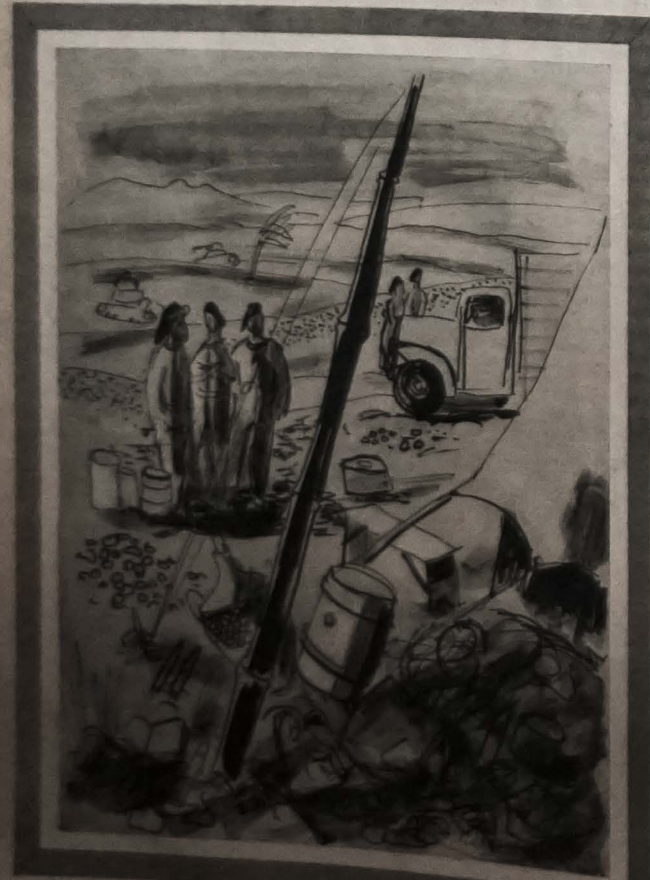


Mniej więcej na 70 kilometrze za Aleksandrią krajobraz pustyni ulega przemianom. Pojawiają się krzyże na grobach żołnierskich, zapory z drutu kolczastego ciągnące się daleko w głąb i tablice ostrzegawcze z napisem: Danger — Mines! (Niebezpieczeństwo—miny!)

Samochód nasz mija El-Alamein. Na maszcie powiewa Union Jack—wokół kilkanaście namiotów i na skrzyżowaniu asfaltowej szosy lśniący biały swych pasów angielski M. P., żandarmeria w czerwonej czapce. Tak jest dziś w tym El-Alamein, które dało swą nazwę wielkiemu zwycięstwu 8-mej armii. Od El-Alamein bierze swój początek klęska Niemców i Włochów w Afryce.

Po obu stronach drogi coraz więcej charakterystycznych niemieckich krzyży. Za El-Daba mijamy wielkie niemieckie cmentarze. Są wszystkie pedantycznie symetryczne, pod linię i pod sznurek. Każdy grób „standardyzowany”, według jednego schematu. Na Zachodniej Pustyni zobaczymy tych cmentarzy jeszcze więcej.

Przed wyjazdem w pustynię.  
Before leaving for the desert.



Zbaczamy z asfaltowej jezdni w pustynię. Podziwiam zmysł orientacyjny naszego kierowcy, który bez chwili wahania obiera właściwy kierunek. Jedziemy przez ocean piaszczystych wydym i wzgórz. Mijamy schrony wykopane głęboko w piachu i obłożone starannie workami, pozycje artyleryjskie i rowy p-lot. To już prawdziwe pobojuwisko. Dostrzegamy coraz więcej przedmiotów porzuconych w pośpiechu. Tu hełm stalowy—tam włoska peleryna, niemieckie bańki na benzynę, kawałki żelaza, jakieś resztki polowego łózka. Pustynia staje się coraz wymowniejsza.

Od minęliśmy ostre wzniesienie, stanęliśmy oko w oko z pierwszymi włoskimi czołgami. Było ich trzy, zwrócone frontem ku zachodowi. Cios ogodził w nie, gdy w panice szukały ocalenia w ucieczce. Nie zatrzymujemy się jednak. Słońce dotyka już piasków—przed nocą musimy być na miejscu. Odwracamy głowy i patrzymy długo w nieruchome ciała czołgów, które ze swymi rozwalonymi wieżami widnieją w pustyni jak pomniki klęski.

Wokół jest straszliwie pusto i martwo. Jedziemy sceną dramatu, który zamarł. Poprzez zapadający mrok

patrzymy w pobojuwisko, które wydaje się być w biegu zatrzymaną historią.

Wiele mil dzieli nas od asfaltowej szosy. Nasz terenowy wóz rwie naprzód przez ten jednowymiarowy świat pustyni, gdzie wszystko jest tylko dalą. Szybko zapada zmierzch. Jeszcze jedno łagodnie wzgórze i nagle zaśmiała się do nas czerwienią i życiem polska flaga, łopocąca na wysokim, wiotkim bambusowym maszcie. Na słupku wbitym w piasek tabliczka z napisem „Polish Recovery Unit”. Daleko „gdzieś w Zachodniej Pustyni” zagubiony samotny polski obóz.

Porucznik G. oprowadza nas po swym miniaturowym obozie. Jest już od dwóch miesięcy w pustyni z małym oddziałem i poluje na włoskie czołgi.

—Taki polowanie odbywa się całkiem po prostu—opowiada z uśmiechem. Wyjeżdżamy tym oto wielkim wozem terenowym w pustynię i szukamy czołgów. Każdą napotkaną maszynę badamy. Jeżeli jest mało uszkodzona, holujemy ją do obozu. Tu na miejscu otrzymuje potrzebny remont, po czym odchodzi do m. p. naszych jednostek pancernych.

Na wielkim placu przed namiotem dowódcy stoi 11 wielkich czołgów włoskich. Już wiele takich maszyn odeszło stąd na polskie m. p., gdzie służyć będą jako sprzęt szkolny dla naszych pancerniaków.

Podchodzimy bliżej. Wielki dźwięk unosi właśnie motor z jednego z uszkodzonych czołgów. Starszy majster wojskowy, który jest czołgista od pierwszej chwili powstania polskich jednostek pancernych, — barwnym językiem tłumaczy nam, co to właściwie jest czołg? Dowiadujemy się, że przed nami mamy średnie 14-tonowe czołgi włoskie o silniku Diesla. Na miejscu, gdzie stoi obecnie polski obóz, znajdowała się kilka miesięcy temu wielka włoska stacja naprawy czołgów. Niemcy i Włosi cofali się w takim pośpiechu, że zostawili wiele cennego sprzętu, między innymi fabrycznie nowe silniki czołgowe w zaplombowanych skrzyniach. Te silniki wmontowuje się obecnie w uszkodzone czołgi.



Sylwetki włoskich czołgów i polskich. The tanks are Italian. Silhouettes of Polish soldiers from...

Wokół ciągną się pobojuwiska pewnych odcinkach przypominają tożkanie, przez które przeszedł Miejsca, gdzie stały namioty, rozsiadają się z łatwością. Wszystkie palniki w ziemi. Na piasku wałają się przedmiotów codziennego użytku: dalej bieleją kartki jakiejś włoskiej mundurowej. W jednym ze schowków widziałem leżący na paczce niemiecki list niemieckiego żołnierza, w podniosłem z ziemi faszystowską mację włoską. A nad tym wszystkim plan pierwszy wybija się amunicją jej pełno na każdym metrze wyciem — potykamy się na niej w Oglądamy wielkie schrony wykopane po brzegi skrzyniami z amunicją granatami, pociskami do karabinów

amów. Amunicją wszelkiego typu zastane są obozy porzucone przez wroga. Żyje się tu na „włoszczyźnie i na niemieckiej benzynie lotniczej, na obiad dostaliśmy dobry kapuśniak z włoskimi konserwami mięsny, w ruchu są dwa włoskie motocykle, a nocleg gościnniej dołdca przygotował nam na zdobycznych niemieckich łózkach polowych. W tym wszystkim jest mocny nastrój wycięstwa i przewagi. Pustynia nic nie krywa — Niemcy i Włosi uciekali stąd w panice, w popłochu, na łeb na szyję. Uciekali... to słowo powtarza niemyłem każdy porzucony przez nich przedmiot.



Burza piaskowa z każdą chwilą przybiera na sile. Poprzez rdzawoszary tuman unoszący się w powietrzu przeleża miedziane słońce. Piasek sypie w twarz. Widoczność mała. Nasz kierowca czuje jednak pustynię i trzyma się wiernie właściwego kursu.

Po godzinie jazdy zarysowały się przed nami połamane sylwetki czołgów. W mroku burzy wydawały z daleka jak legendarne smoki skłębione w walce.

Byliśmy na wielkim cmentarzysku maszyn bojowych. Stało ich tu kilkanaście w różnych pozach zamarte w ruchu. Podchodzimy do pierwszego. Jak wszystkie, tak i ten zwrócony jest frontem ku zachodowi. Obłożony jest workami z piaskiem tak, że kierowca jechał zupełnie na ślepo, jedynie według wskazań dowódcy. Wieża czołgu kilkakrotnie okręcona gąsienicą. Nigdzie nie widać śladu uszkodzeń. Otwieram boczną klapę i zrozumiałem wszystko.

Wnętrze jest czarne, tak czarne, jakby wykute w węglu. Na siedzeniu kierowcy jakaś bezkształtna masa. Ze strzelca została tylko bryła czarno-brunatnej mazi przyklejona do bocznej ściany. Kleisty popiół i małe kawałki osmołonych kości, to reszta załogi.

Dramat jaki tu się odbył trwał krótko. Pocisk trafił w skrzyżnię z amunicją. Nastąpił wybuch i temperatura, w której stopiły się części aluminiowe. Czołg na skutek wybuchu amunicji i motoru stracił swą barwę ochronną i przybrał kolor jasno wiśniowy.

Sąsiedni czołg rozbity jest chyba bombą lotniczą. Wieża jego leży w odległości kilkunastu kroków, pogięta jak zużyta puszka z konserwy.

Idziemy dalej. Co kilkanaście metrów włoski czołg—wszystkie zwrócone frontem ku zachodowi. Ten rozłupany jak pniak drzewa bomba, tamten trafiony pociskiem artyleryjskim, inny wiśniowymi rumieńcami na opancerzeniu melduje o tym, co zaszło w jego wnętrzu. Nie otwieramy klap. Wiemy, co to oznacza.

W rdzawo-rudym świetle burzy piaskowej wygląda to pobojuwisko groźnie i niesamowicie. Oto kulisy i strzępy dekoracji widowiska, o jakim w lakonicznych słowach mówiły komunikaty z walk na zachód od El-Alamein. Straszliwe musiało być uderzenie 8-mej armii—miażdżące i niespodziewane.

Wsiadamy w samochód. Smugi pyłu niesionego przez zamięć przysłaniają niebawem pobojuwisko czołgów.

Messerschmitty, Junkersy, Heinkle, transportowce, bombowce —



Polski majster wojskowy. A head-mechanic.

dziesiątki samolotów ze swastykami na ogonach i czarnymi krzyżami na kadłubach. Przeszło trzy lata czekałem na taki kojący „pejzaż”. Lotnisko jedno za drugim z podziemnymi hangarami, ze składami benzyny lotniczej, z warsztami reparacyjnymi. Oczu nie mogą oderwać od tych porąbanych, zestrzelonych, niemiłosiernie zmasakrowanych Messerschmittów i Heinklów, od tych znieładzonych swastyk wdeptanych nieubłaganie w piach pustyni.

Naprawianie uszkodzonych maszyn. Repairing damaged machines.



*W jasnego nieba*

sportowych jak biegi, skoki, gry ruchowe, pływanie, — zimą narty, a nawet wspinaczka górską, są stale ćwiczone.

Do jednej z ważniejszych czynności należy umiejętność zwiniania spadochronu. Nie jest to taka prosta sprawa, a pamiętać należy, że źle zwinięty spadochron to stracone życie ludzkie.

Przed każdym lotem odbywa się ten sam „ceremoniał”, a więc dokładne sprawdzanie zapiętych spadochronów, ostatni przegląd z meldunek, potem już huk motorów



Na chwilę transportowiec wystartuje do...  
The transport plane is ready to start.

Odzież w Szkocji szkolą się już oddawna Polskie oddziały spadochronowe. Składają się z młodych, dzielnych i zdrowych ludzi, gotowych w każdej chwili do akcji.

Aby być spadochroniarzem, nie wystarczy zdobyć się na wyskoczenie z samolotu. O wiele większą trudność przedstawia sprawa utrzymania zdobytego przez desant spadochronowy terenu i rozegrania walki z oddziałami nieprzyjaciela.

Desant spadochronowy musi działać niezmiernie szybko, wykorzystując moment zaskoczenia nieprzyjaciela, musi świetnie operować bronią i w możliwie najkrótszym czasie po wylądowaniu, być gotowym do akcji zaczepnej. Konieczność szybkiej orientacji, decyzji, sprawnego współdziałania wszystkich elementów — oto są wymagania stawiane oddziałom spadochronowym.

Żołnierze tych oddziałów stale są pod opieką lekarską, a przed



I takie przeszkody muszą być pokonane!  
Such obstacles too, must be conquered.

Wspinaczka górską to najlepsza zaprawa. Mountaineering proved to be the best way of training.



każdą większą akcją poddawani są szczegółowym badaniom.

Sport w wojskach spadochronowych ma ogromne znaczenie, przyczynia się bowiem do utrzymania żołnierzy w dobrej kondycji fizycznej. Wszystkie więc rodzaje zapraw

głuszy słowa i olbrzymie transportowce zaczynają start.

Po pewnym czasie samoloty osiągną cel. Od jednego z nich odrywa się ludzka sylwetka, za nią druga, trzecia, dziesiąta. Spadochrony otwierają się automatycznie i

wkrótce całe niebo pokryte jest różno kolorowymi plamami płacht spadochronowych.

Wspinały jest moment lądowania naszych skrzydlatych rycerzy. Gaszą oni szybko czasie spadochronów, rozdzielają broń i w mgnieniu oka są gotowi do akcji. Działania bojowe kierowane są przy pomocy radia. Żołnierze zajmują stanowiska i rozpoczynają ogień.

Wojska spadochronowe odgrywają coraz większą rolę w nowoczesnym boju. Naszym oddziałom spadochronowym przypadła niewątpliwie w udziale ważna sprawa w zbliżającej się ofensywie sprzymierzonych na kontynent Europy.



Gaszenie czasu spadochronowej.  
After landing.



Wicepremier mjr. Attlee w czasie wizyty u polskich spadochroniarzy.  
Mr. Attlee visting Polish Paratroops.



Kontrola i naprawa płacht spadochronowych.  
Checking and repairing parachutes.

Stryj nie mógł pogodzić się z tym imieniem. Uważał je za pretensjonalne i nieodmiennie powtarzał, że tylko koń z prowincjonalnego cyrku może się tak zwać, a nie sportowy wierzchowiec szwależera. Henryk był jednak głuchy zarówno na przycinki, jak i liczne propozycje dotyczące przemianowania jego ulubieńca. Pegaz pozostał Pegazem i do końca nosił swe romantyczne, niecodzienne imię.

Henryk przywiózł Pegaza z Nicei. Byliśmy wszyscy obecni na stacji w Bożechowie, dokąd Pegaz przyjechał koleją. Był biały jak śnieg z małą kształną główką a jego czarne błyszczące oczy iskrzyły się życiem. Miał na sobie „płaszcz” z granatowej flaneli i trenzle wykładaną irchą. Na widok Henryka uniósł lekko głowę i zarżał cicho.

Stryj, który uznawał tylko polskie konie — nie podzielał naszego zachwytu. Twierdził, że Pegaz nie przetrzyma pierwszej zimy, że jest zbyt delikatny, że to „francuski piesek” a w końcu, że nie bierze żadnej odpowiedzialności za jego życie i zdrowie w Jedlinie. Nikt nie słuchał zręcznej staruszki. Irena, ja i brat zgodnie stwierdziliśmy, że Pegaz jest najpiękniejszym koniem jakiego kiedykolwiek widzieliśmy. Tego jeszcze lata jeździł na nim Henryk na konkursach w Warszawie, na Śląsku i na Pomorzu. Fotografie Pegaza ukazały się w prasie a Henryk powiększał swój bogaty zbiór nagród jeździeckich o nowe trofea.

W pierwszych dniach sierpnia przyszła depesza od Henia, że wysłał Pegaza do Jedlina. Odebraliśmy go na stacji w Bożechowie z rąk kaprała Sandomira bez żadnych wyjaśnień.

Dziwny był ów sierpień 1939 roku w Jedlinie. Henryk nie przyjechał na zapowiadany urlop, brat mój powołany został na ćwiczenia w Poznańskie, Janusza wezwano do pułku, Lecha również. W obszernej jedlińskiej domu pusto było i smutno. Z młodych pozostałem tylko ja.

Coś zmieniło się nagle na tej scenie, którą tak dobrze znałem. Ody ustąpili młodzi, którzy w każde lato jedlińskie wnosili tyle werwy, humoru i życia — na plan pierwszy wypłynęły wspomnienia i starzy. Słońce świeciło jasno poprzez konary potężnych, dostojnych lip, z pół dobiegał turkot wozów i nawoływania, a jednak poprzez pokoje jedlińskiego domu wiało smutkiem i obumieraniem.

Patrzyłem na stare fotografie, na drobiazgi, których dawniej nie zauważyłem, na słomkowy wielki kapeluszy stryja wiszący w przedpokoju i myślałem, że wszystko to jest wielkiej wagi, że intensywnie przeżyć trzeba te dni, bo to wszystko odchodzi, mija. Nie mówiłem z nikim na ten temat. Czytałem jednak w twarzy stryja, że czuje tak samo.

Właściwie wiedzieliśmy już wszystko. Starzy pozostaną w domu dopóki będzie można — młodzi pójdą. Unikaliśmy rozmów i towarzystwa. Te noce sierpnia stały jasne i szkliste. Polska wieś i niebo jakby skoncentrowały się w barwie i nastroju, aby zmusić nas do zapamiętania wszystkiego. Chodziłem nocą po polach, patrzyłem w nasycone księżycem sylwety starych lip i w migotliwy srebrno-miedziany gąszcz gaju brzoźowego. To przejrzyste dalekie powietrze, ten tęskny refleks, który przewijał się przez pejzaż — to były pierwsze echa zbliżającej się jesieni.

Każdej nocy, gdy wracałem do Jedlina z miasta siodłałem Pegaza i wędrowaliśmy przez ściernie i pola. Po rozdygotanym dniu w redakcji, po godzinach, w których się żyło od jednej depeszy do drugiej, od jednego telefonu do drugiego — te noce jedlińskie były baśnią. Czekałem na nie przez cały dzień w gwarze, w atmosferze aż do bólu napiętych nerwów, aż wreszcie o 9-tej wieczorem oddawałem pracę koleźce i wyjeżdżałem do Bożechowa. Przed północą byłem zwykle na miejscu. Tylko co noc wracałem inny, bardziej smutny.

Jadąc wolno przez pola i miedze często zatrzymywałem konia i wpatrywałem się długo w sen polskiej nocy letniej. To było to, o co miała iść walka. Ta wieś, ta noc sierpniowa, te lipy — dom i ziemia. Ziemia — przede wszystkim ziemia... Ważne są cyfry produkcji, ważny jest COP, ważne kominy fabryk i wysokie piece, — ale kocha się wieś, ten czy inny kawałek polskiej ziemi.

Za rzeką teren wznosił się gwałtownie i, gdy koń wspiął się na szczyt pagórka — widziałem przed sobą lasy Błędogoszcy. Bór podchodził niemal pod samą rzekę. Pegaz strzygł uszami a jego stęp stawał od się czujny, ostrożny. Od lasu szła aksamitna, miękka cisza. Co noc odśzukiwałem wyboistą dróżkę wiodącą przez bór. Płynęliśmy uśpionym lasem — zaśluchani, zapatrzeni. Przecisładowała mnie refleksja, że oto wokół narasta burza, że może drogi już dudnią od idących ku zachodowi arabskich wierzchowców. Ta sama seria pocisków niemieckiego erkaemu przerwała życie jeźdźcy i konia.

Wspomnienie o Henryku związało się w mojej pamięci z owym romantycznym obrazem cwałującego białego Pegaza poprzez dymy rozdziennej wsi.

dowi dział a ja krąży na białym Pegazie w księżycowym świetle po łąkach i polach. Czy to nie tani, „cyrkowy” hamletyzm?

Droga moja wiodła przez Jedlin. Samochód idący pod prąd z trudem torował sobie drogę przez gościniec nie mogący pomieścić fali ludzi, koni i maszyn. Z południowego zachodu dobiegał pomruk pracujących dział. Na prawo paliła się fabryka w Czulimowie — nieco dalej dogasały młyny w Lipiennikach.

Dniało. Bojącymi od bezsenności i dymu oczyma wypatrywałem znajomych dróg polnych. Przed Radlinowem zdołałem wydobyć się z gościni. Jechałem ścierniami na przetaj. Sucho było. Dzień wstawał jakże obojętnie pogodny.

Słońce wynurzało się z za lasów błędogoszskich — wspaniałe i obce. Z za wzgórz, które przysłaniały mi Jedlin dolatywały zapach spaleni. Z pedałem docięniętym do deski rwałem przez wyboiste polne drogi. Dygotałem jak w lebrze. Byłe już wdrapać się na to wzgórze i spojrzeć w jedlińską dolinę.

Artyleria biła gdzieś bardzo blisko. Na szczycie uderzył we mnie wiatr, który rwał w wiotkie pasma dymu zapędzający dolinę. Korony lip wynurzały się z niego jakby z gęstej mgły w listopadowe poranki.

Wyskoczyłem z maszyny i począłem biec. Dom płonął. Wokół nie było nikogo. Drzwi od werandy były otwarte. W gorączkowym pośpiechu przebiegłem przez pełne dymu pokoje potrącając wzrokiem przedmioty, które dziesiąte dni temu należały jeszcze do kogoś... do nas. Było coś nieludzkiego w tym demaskowaniu tych żywych wnętrz, w zepchnięciu tych pokoi i przedmiotów pełnych osobowej

Wszystko było zamkniętą całością. Dym buchnął falistymi kłębami na trawnik. Z suchym, bolesnym trzaskiem zawalił się strop. Wypełniało się wszystko z ową potworną systematyką i dokładnością wielkich kataklizmów.

Coś zmieniło się ku studni. Zamoczyłem chustkę i przetarłem oczy. Czad dusił i obezwładniał. Chyba paliła się już cała wieś a może i lasy Błędogoszcy.

Odzież blisko rżał koń. Dopiero teraz dosłyszałem to wołanie. Pegaz, biały Pegaz. Zacząłem iść ku stajni poprzez chmury dymu. Mocnym uderzeniem całego ciała wyparłem drzwi. Pegaz, Pegaz! — krzyknąłem wyciągając ręce przed siebie w mrok. Odpowiedział mi krótki radosny pomruk i niemal równocześnie poczułem na twarzy zamszowe nozdrza araba. Uchwyciłem go za grzywę i wprowadziłem na dwór. Pegaz wibrował. W czarnych, zatławionych oczach tało się szaleństwo. Pieściłem go i uspakajałem. „Capluj!” w miejscu patrzył, rzucał głowę, prychnął rozdętymi nozdrzami i nie chciał odejść odemnie na krok.

Szedłem na wzgórze, gdzie stał samochód. Pegaz szedł obok mnie rzucając łbem niespokojnie. Ody stanęliśmy na wzgórze, koń zarżał cicho. Podniósł wysoko głowę i patrzył ku lasom. Nagle — jakby spięty ostrogą runął wyciągniętym galopem wprost ku lasom. Wspaniałym skokiem przesadził rzeczkę i wpadł na leśną drożynę.

Stałem na wzgórze, zaskoczony, zdumiony. Rytm rapsodu zadźwięczał w tym dzikim galopie. Mignęła mi jeszcze przez konary drzew jego rozwiana grzywa. Potem pochłonięta go las.

Miałem poczucie, że patrzę na coś niezwykłego.

Na s/s Warszawie z biuletynu okręgowego dowiedziałem się, że Henryk poległ 30 kwietnia 1940 roku w górach Świętokrzyskich. Dowodził oddziałem kawalerii, który zorganizował po wrześniu. Z później zebranych informacji wiadomo, że zginął wraz ze swym białym wierzchowcem.

Ta sama seria pocisków niemieckiego erkaemu przerwała życie jeźdźcy i konia.

Wspomnienie o Henryku związało się w mojej pamięci z owym romantycznym obrazem cwałującego białego Pegaza poprzez dymy rozdziennej wsi.

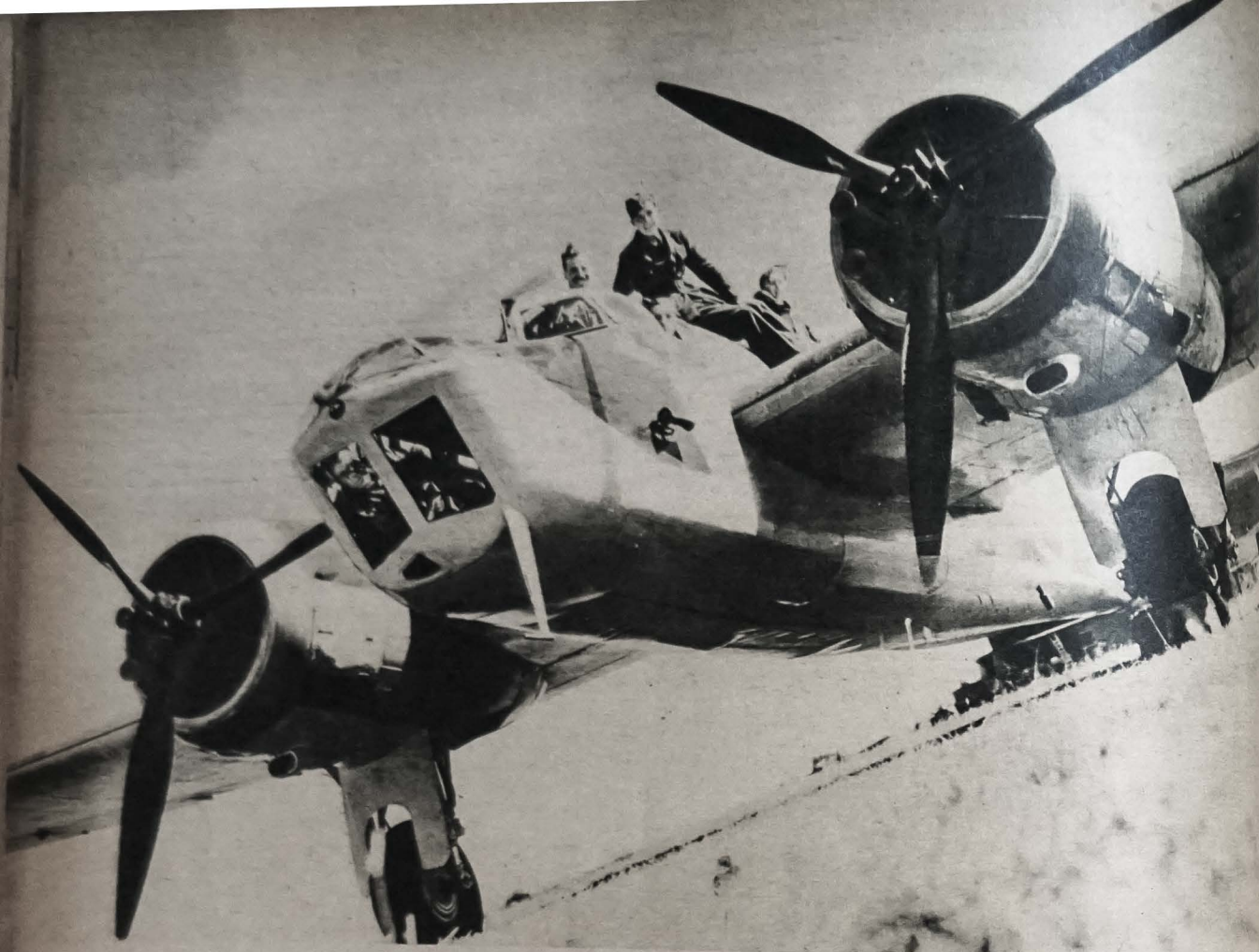
W kwietniu 1943 roku



OPOWIEŚĆ O ULAŃSKIM KONIU  
JULIUSZ MIEROSZEWski



material i...  
1943



Dla ludzi pokolenia, które przeżywa w wojsku drugą wojnę światową, 25-lecie Królewskiego Lotnictwa Wojskowego ma szczególną wymowę. Jest to bowiem równocześnie jubileusz ich własnych marzeń chłopięcych lub młodzieńczych. Osmuwały się one dokoła pierwszych lotów Santos Dumonta, za ledwie kilkudziesięciu metrowych skoków nad ziemią, pierwszych praktycznych przelotów od mety do celu na dwupłatowcu amerykańskich braci Wright, rekordowych, godzinnych, czy dwugodzinnych lotów Lathama, wreszcie pierwszych loopingów Pegouda i słynnego przelotu Bleriota przez kanał La Manche, z Francji do Anglii.

Po tych wstępnych próbach na lotnictwo, będące jeszcze w powiśkach, spadło wielkie zadanie: udział w działaniach wojennych lat 1914—18. Dla pokoleń starszych, przywykłych do myślenia tylko kategoriami wojny na dwóch żywiołach, na ziemi i na morzu, istniały tylko dwie wypróbowane bronie: armia lądowa i marynarka.

Anglia, dzięki swemu wyspiarskiemu położeniu i rozbudowanemu imperium kolonialnemu, położyła szczególny nacisk na rozbudowę swej floty morskiej.

Wśród przedstawicieli starszego pokolenia angielskiego były jednak osobistości tak przenikliwe myślicie jak Churchill, ówczesny pierwszy lord admiralacji, potem minister amunicji, które od razu oceniły znaczenie lotnictwa, najpierw jako broni uzupełniającej marynarkę, a potem jako broni samodzielnej, współ-

## Broń trzeciego żywiołu na 25-lecie RAF'u

działającej z wszystkimi innymi odzianami środków walki.

Po okresie przejściowym brytyjskie lotnictwo bojowe zdołało wywalczyć sobie samodzielność i zupełną niezależność od innych broni. Właśnie srebrny jubileusz swego uniezależnienia obchodzi obecnie RAF w czwartym roku drugiej wojny światowej.

Pokolenie młodsze, które swe ostrogi rycerskie zdobywało w przygotowaniach i pierwszych zmaganiach dzisiejszych, żyje jest z dzie-

jami i najświetniejszymi zwycięstwami RAF'u. Z przeszłości wystarczy przypomnieć, że lotnictwo brytyjskie, które w r. 1914 liczyło zaledwie kilkadziesiąt samolotów, skonańczyło wojnę w r. 1918 stanem liczącym 22 tys. samolotów i 300 tys. ludzi obsługi. Pierwszym dowódcą RAF'u usamodzielnionego w kwietniu 1918 r., na 7 miesięcy przed rozejmem z 11 listopada 1918 r., był lord Trenchard.

Do wojny w 1939 r. RAF przystąpił z nieznacznymi w stosunku do przeciwnika siłami, ale od razu wykazał swą wyższość jakością i dowódczego najwybitniejszym dowódcą było odparcie latem 1940 r. najazdu lotniczego niemieckiej „Luftwaffe” na Anglię i udaremnienie planów desantowych wojsk „osłona” na wyspy brytyjskie.

Zrealizowanie olbrzymiego planu imperialnego szkolenia lotników bojowych i rozbudowa produkcji lotniczej przy czynnej pomocy Stanów Zjedn. A. P., pozwoliło w stosunkowo krótkim czasie zyskać RAF'owi zupełne władanie w powietrzu na wszystkich odcinkach wal-

ki z wrogiem. Stany rzeczywiste RAF'u stanowią tajemnicę wojskową, ale dla zdania sobie sprawy z ich ogromu, wystarczy sobie uzmysłowić fakt, że naloty po 1000 bombowców — z należytą ochroną przez myśliwców na pewnych odcinkach — stały się dostojnie chlebem powszednim RAF'u.

Patrowanie wybrzeży i ich obrona, tropienie i niszczenie żeglugi nieprzyjacielskiej, a w pierwszym rzędzie łodzi podwodnych, naloty bombardujące, niszczące i zwiadowcze-rozpoznawcze, wreszcie ścisłe współdziałanie z akcją na morzu i lądzie, przez ostrzeliwanie stanowisk i transportów nieprzyjacielskich, obok — oczywiście — bezpośredniej walki z lotnictwem wroga, oto krótkie i napewno nie zupełne wyliczenie zadań, jakie spełnia dziś RAF i do których spełnienia dorósł całkowicie w ciągu 25 lat swego istnienia.

RAF stał się niewątpliwie najnowocześniejszą, najbardziej skomplikowaną i najszlachetniejszą bronią trzeciego żywiołu, powietrza. Rola jej w walkach pod El-Alamein i udział jej w ostatnich operacjach lądowo-morsko-powietrznych w Tunisie świadczy o nieustannym wzrastaniu jej potęgi i wyrabianiu się coraz to nowszych i skuteczniejszych metod taktycznych walki.

Rzecz można, iż ze zmagania tych wyrobi się nowy typ człowieka, obytego ze szczytami postępu technicznego, — nowy światopogląd lotniczy człowieka, dla którego świat ścieśnił się do rozmiarów dostępnych do pokonania przez maszynę w czasie, o którym nie marzyło się najbardziej fantastycznym powieściopisarzom.

RAF nabrał jeszcze jednej cechy odrębnej i niezwykłej, na którą warto przytaczać sposobności wskazać. Przez ogarnięcie dominiów, kolonii i krajów sojuszniczych w swym planie rozbudowy i współpracy, nabrał on cech uniwersalnych, światowych. I dla tego, gdy mowa jest o jego srebrnym jubileuszu, nie sposób pominąć milczeniem tych wszystkich jego pozabrytyjskich odgałęzień, które nieraz spełniły istotną rolę w ostatnim etapie jego rozwoju. Mamy tu na myśli wszystkie eskadry, skrzydła czy inne formacje sojusznicze RAF'u, a w pierwszym rzędzie polskie.

Wszyscy pamiętają, jak m. in. lotnicy polscy, po kampanii wrześniowej, przedzierali się przez całą Europę, aby dotrzeć najpierw do Francji, a po jej załamaniu się do Anglii i kontynuować walkę z wrogiem. Na pierwszą sposobność nie czekali długo, gdy w szeregach RAF'u przyszło im wziąć czynny udział w bitwie o W. Brytanię



Niebo podczas nocnego nalotu. The sky during a night air raid.

i odpieraniu nalotów niemieckich, wspieranych potem przez Włochów, na wyspy brytyjskie. Tu polskie formacje RAF'u potwierdziły raz jeszcze i utrwaliły sławę polskiego lotnika. Nieustraszość polskich rycerzy w przestworzach i opanowanie świetnych aparatów brytyjskich pozwoliły im zyskać w stosunku do swego stanu liczebnego zadziwiający zwycięstwa i rozgłos. Wyrażają je tablice lotów bojowych i rozpoznawczych i tabele straconych i uszkodzonych samolotów nieprzyjacielskich.

Nieustanny udział lotników polskich w działaniach bojowych na różnych frontach europejskich i afrykańskich sprawia, że trudno podać tabelkę, która oddawałaby pod każdym względem najświetniejszy stan tych sukcesów. Wystarczy wspomnieć, że ilość straconych napewno

samolotów nieprzyjacielskich dobiega 600 maszyn, że jeśli w roku 1940 było 11 wypadów bombowych-dokonanych przez 90 samolotów, które zrzuciły ok. 70 ton bomb, to już w następnym roku wypadów takich było ponad 100, z udziałem ok. 1400 samol., które zrzuciły ok. 2000 ton a w r. 1942 liczby te prawie się podwoiły. Do końca lutego b. r. Polacy przeprowadzili ok. 500 wypadów bombowych, z udziałem ok. 5 tys. samolotów, zrzucając og. ponad 5 tys. ton bomb.

Celem tych nalotów były miasta nieprzyjacielskie rozrzucone na przestrzeni od Akwizgramu, aż po Berlin, Hamburg, i Szczecin. Eskadry obrony wybrzeży brytyjskich zatopły 3, a poważnie uszkodziły 8 nieprzyjacielskich łodzi podwodnych. Poza tym lotnicy polscy

wzięli udział w transportowaniu materiału lotniczego zarówno do Afryki, jak i między St. Zjedn. A. P. i Anglią.

Polskie lotnictwo wojskowe w ramach RAF'u stoi pod względem liczebności na 2-im bezpośrednim miejscu za brytyjskim, a przed wszystkimi innymi krajami sojuszniczymi.

Stale wzrastający udział Polaków i polskiego lotnictwa w działaniach RAF'u na przestrzeni przeszło dwu i pół lat istnienia ścisłej współpracy stanowi wydatny wkład Polaków na drodze do zwycięstwa wspólnej sprawy. Dziś dołączyć wypada życzenia, aby RAF mógł jaknajprędzej swój jubileusz uświetnić laurem ostatecznego zwycięstwa i by swe 50-lecie obchodził w zaśluzonym pokoju.

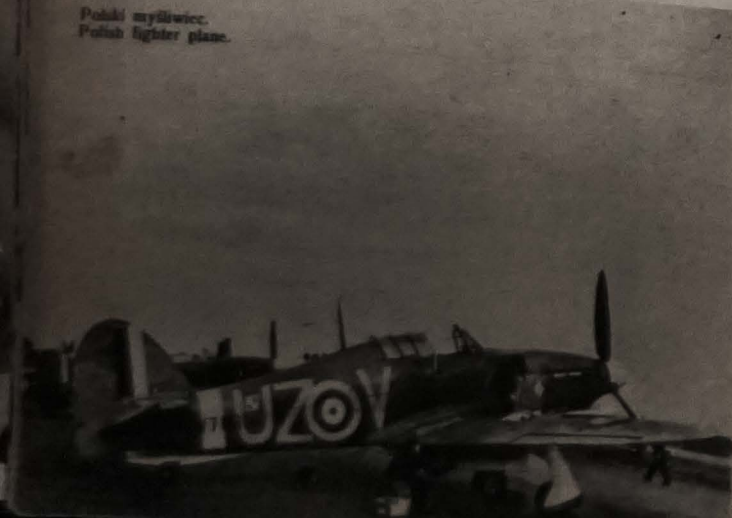
O-SKI

Polski myśliwiec. Polish fighter plane.

Zakładanie taśmy z pociskami. Loading the M. G. ammunition belts.

Zapinanie pasów. Fastening the straps.

Gotowe i Ready!







**Nowy zastępca Dowódcy A. P. W.**

Dotychczasowy zastępca Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie gen. dyw. dr. Józef Zajac mianowany został Dowódcą I Korpusu Pancerno-Motorowego Wojska Polskiego w Szokcji, na miejsce gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza.

Stanowisko zastępcy Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie objął gen. dyw. Michał Karasiewicz-Tokarzewski, dotychczasowy dowódca jednej z dywizji.

Gen. Karasiewicz-Tokarzewski, który tak jak i Dowódca A. P. W. gen. Anders jest byłym więźniem Lubianki, posiada za sobą piękną przeszłość wojskową. M. in. w 1918 r. był dowódcą oddziałów, które dokonały odsieczy Lwowa.

(„O. B.”)

**Ambasador brytyjski wśród żołnierzy polskich**

Armia Polska na Wschodzie gościła w marcu b. r. ambasadora brytyjskiego w Iraku Sir Kinahana Cornwallisa z małżonką. Przybywającego ambasadora wraz z małżonką w towarzystwie posła R. P. w Bagdadzie min. Malhomme oraz oficerów brytyjskich powitał na terenie zakwaterowania d-twa Armii Polskiej gen. Anders w otoczeniu wyższych oficerów polskich. Przybyli goście wraz z min. Malhomme odwiedzili potem oddziały polskie.

Lady Cornwallis w towarzystwie głównej inspektorki P. S. K. Wystouchowej zwiedziła obóz ochotników oraz szpital. Ambasador Cornwallis w towarzystwie innych gości udał się na ćwiczenia bojowe jednej z dywizji.

Wieczorem w innej dywizji odbył się obiad i koncert na cześć gości. Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie witając ambasadora i jego małżonkę wygłosił przemówienie, w którym podziękował za odwiedziny i oświadczył, iż wita serdecznie ambasadora nie tylko jako przedstawiciela Jego Królewskiej Mości, ale jako naszego przyjaciela.

„Lady Cornwallis ma niesłychany dar zjednywania sobie ludzi, których spotyka — oświadczył gen. Anders. Na pewno nigdzie nie cieszy się tak szczerą sympatią, jak tutaj między nami!”

Kończąc swe przemówienie gen. Anders oświadczył: — „Mamy wiarę w przyszłość i wierzymy, że nasze straty nie pójdą na marne. Wierzę, że przyjaźń pomiędzy W. Brytanią i Polską okaże się długotrwałą i szczerą.”

Z kolei ambasador Cornwallis podziękował za miłe słowa, którymi powitał go D-ca Armii Polskiej na Wschodzie i za serdeczną gościnę, po czym oświadczył: „Nie mam zamiaru wygłaszać podczas dzisiejszego wieczoru oficjalnego przemówienia, lecz pragnę podzielić się z wami kilkoma wrażeniami. My Brytyjczycy niezwykle wysoko cenimy i szanujemy Polskę i Polaków za ich wspaniałą walkę przeciwko tyranii hitlerowców. Nie zapomnieliśmy i myślę, że nigdy nie zapomnimy, że Polska pierwsza wyciągnęła miecz w obronie wolności w gigantycznej walce, w której obecnie wszyscy bierzemy udział. Żywimy duży podziw dla wytrwałego męstwa, cechującego Polaków, którzy znoszą cierpienia zadawane im przez brutalność Niemców od chwili zajęcia ich kraju. Jesteśmy wszyscy dumni z tego, że jesteśmy waszymi sprzymierzeńcami i trwamy w przekonaniu, że Polacy, którzy tak wspaniale walczyli, już niedługo wspólnie ze swoimi sprzymierzeńcami będą triumfować nad swymi wrogami i zajmą należne im miejsce wśród wielkich narodów świata. Wojska polskie, które miałem sposobność tutaj zobaczyć, potęgują we mnie przekonanie, że to niechybnie nastąpi!”

(„O. B.”)

**Dekoracja Polaków orderami brytyjskimi**

Dzień 22 lutego 1943 roku był dnem, który zacieśnił jeszcze silniej przyjaźń i serdeczne stosunki panujące między Armią Polską a Brytyjską. W dniu tym 2 polskich oficerów, 2 podchorążych i jeden podoficer otrzymali angielskie wojenne odznaczenia: „Order of British Empire” i „Medal of British Empire”. Polacy wyróżnili się szczególnym męstwem i odwagą podczas bojów w Tobruku i pod Gazalą, walcząc na jednym odcinku frontu wspólnie z oddziałami brytyjskimi.

Przed budynkiem Dowództwa X Armii Brytyjskiej dekoracji dokonał gen. dyw. Quinan, zastępca dowódcy X Armii. x.

**POLSKO-AUSTRALIJSKIE BRATERSTWO BRONI**



Gen. Rowell, Min. Casey, Min. Załuliński i Polski Oficer Łącznikowy.

Celem upamiętnienia nawiazanego podczas bohaterskiej obrony Tobruku w r. 1941 braterstwa broni między Polakami i Australijczykami. Dywizja Strzelców Karpaccich jako spadkobierczyni S. B. S. K. ofiarowała 9-tej Dywizji Australijskiej 4 gablotki z pamiątkami. Zawierają one miniaturowy sztandar Brygady i zbiór polskich odznak wojskowych.

Wręczenia tego daru odbyło się w biurze Oficera Łącznikowego Dowódcy Armii w Kairze w obecności brytyjskiego min. stanu Casey'a, posła R. P. Załulińskiego, australijskiego oficera łącznikowego maj. gen. Rowella, gen. Paszkiewicz i gen. Woilkowskiego oraz wyższych oficerów brytyjskich i polskich.

W zastępstwie nieobecnego dowódcy D. S. K. gen. Kopańskiego wygłosił przemówienie Oficer Łącznikowy oraz została odczytana depesza gen. Kopańskiego. Za strony australijskiej odpowiedział gen. Rowell. Głos zabrał następnie min. stanu Casey, który m. in. w słowach serdecznych mówił o swoim pobycie w oddziałach Armii Polskiej na Wschodzie.

W uroczystości tej wzięli również udział przedstawiciele prasy miejscowej, którzy w sprawozdaniach swoich, ogłoszonych przez wszystkie dzienniki kairskie, podkreślił serdeczną przyjaźń, jaka zawiązała się między polskimi i australijskimi żołnierzami na terenie Egiptu.

Angielski tygodnik „Parade” poświęcił specjalną uwagę tej uroczystości, zamieszczając zdjęcia.

X

**WYSTAWA MATUSZCZAKA W KAIRZE**



„Czterech Ewangelistów” Kwadryptyk — Metaloplastyka.

W sali Domu Sztuki, mieszczącej się u podnóża Cytadeli Kairskiej, urządzona została wystawa rysunków tuszem i metaloplastyk artysty-malarza, żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie Edwarda Matuszczaka. Na pokaz ten, trwający od 28 marca do 11 kwietnia 1943 r., złożył się zbiór ok. 60 różnych rysunków i 40 płytek metaloplastycznych, dzieł artysty wykonanych podczas jego pobytu w Egipcie, Palestynie i Iraku.

Szczególne zainteresowanie u zwiedzających wzbudziły prace osnute na motywach bagdadzkich i polskich tematach ludowych. Nie brakowało jednak także rzymskich studiów o charakterze bardziej oderwanym. Pokaz ten znalazł żywe echo wśród miejscowych miłośników sztuki oraz przedstawicieli licznej kolonii międzynarodowej, m. in. z tego względu, że był to pierwszy pokaz metaloplastyki nowoczesnej na tym terenie.

Krytyka artystyczna ustosunkowała się do prac polskiego artysty malarza naddo prac polskiego artysty malarza i najpoważniej dziennik kairski w języku francuskim „La Bourse Egyptienne” w nr. z dnia 29 marca br. napisał m. in.:

„Prawdziwy artysta daje tu dowód swej miary. Rysunki o bardzo ciekawej linii są tak niezwykle lekkie i wyraziste, że zapominają się zupełnie o solidnym wieku i sztuki poprostu, czerpiącej swe źródła z najczystszej mitematologii. W szeregu oparte o bezwzględnie technikę, wymagające techniki pomiekąd jeszcze bardziej wy-

**Wystawa malarzy polskich w Bagdadzie**

Dnia 14 ub. m. w lokalu British Institute odbyło się otwarcie wystawy polskich malarzy - żołnierzy. Otworzył wystawę Regent Iraku oraz p. Generali W. Anders. Otworzył swoją również zaszczytliwie wystawę Premier Iraku: Nouri Said, szereg ministrów, ambasador angielski z małżonką wraz z korpusem dyplomatycznym, oraz świat artystyczny, intelektualny i stery wojskowe: irackie, angielskie i polskie.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił Prezes British Institute Murray, iracki artysta-malarz: Selim Yawar oraz Zastępca Szefa Wydziału Informacji i Obsługi rotmistrz Cz.

Wszystkie trzy przemówienia podkreślały znaczenie sztuki, która jest najlepszym pomostem w zbliżeniu międzynarodowym.

Wystawa obejmuje około dwustu prac: olei, akwarel, gwaszów i rysunków: Boguckiej, Czapskiego, Domaćkiej, Galskiego, Jaręmy, Matuszczaka, Młodnickiego, Siedlanowskiego, Stahlewo, Turkiewicz, Westalawicza i Wernera.

Regent Iraku zakupił płótna Czapskiego i Młodnickiego, premier — dwie prace Jaręmy. Poza tym zakupiony został szereg obrazów i rysunków przez Angielski Wydział Propagandy, Muzeum Irackie i wiele osób prywatnych.

Wystawa, która stoi na wysokim poziomie artystycznym, wzbudziła duże zainteresowanie prasy i publiczności.

W przemówieniu wstępnym rotmistrz Cz. zaznaczył, że była ona możliwa jedynie dzięki temu, że Dowództwo Armii Polskiej rozumie i popiera doniosłość wszelkich przejawów kultury i sztuki, znajdujących się obecnie w tak trudnych warunkach wojennych.

X

**Pokaz fotografii w Kairze**

Na terenach wystawowych Egipskiego Tow. Rolniczego, w „Grand Palais” (Wielki Pałac) odbył się tegoroczny IX z kolei Salon Fotografii Artystycznej. Pod protektoratem J. K. M. Farka i, Tow. Przyjaciół Sztuki zebrało w wielkim Hallu ok. ćwierć tysiąca prac fotograficznych. Otwarcia wystawy dokonała królowa Faida. Setki widzów oglądało dzień w dzień liczne eksponaty w postaci portretów, pejzaży, t. zw. martwych natur, licznych zdjęć zwierząt, dzieci, obrazów rodzajowych z życia wiejskiego, pustynnego itp. Najmniej było może tematów miejskich i kwiatów.

Zapewne z powodu trudności wojennych przeważają zwykle techniki bromowe, czasem nawet na świeżych papierach wykonane, co rzadko sprawia estetyczne wrażenie. Przeważa natomiast nad opracowaniem graficznym pogoda za elektrycznym tematem.

Z tym tematycznym nastawieniem do fotografii, czyli fotografii artystycznej, doskonale harmonizował uzupełniający dział salonu, rozmieszczony przeważnie na galerii wielkiego hallu. Złożyły się nań kolekcje zdjęć czysto reportażowych z życia armii i działań na frontach, nadesłane przez różne dowództwa wojsk sprzymierzonych. Egipcjanie dali przeważnie zdjęcia lotnicze, Brytyjczycy fotografii z akcji w Libii, Francja Walcząca wystawiła niewielką ilość większych zdjęć, nadając im w ten sposób plakatowy charakter. Grecy zaprezentowali swój sprzęt zmechanizowany i zobrazowali los swych uchodźców.

W tym zestawieniu dzieł polski, choć bardzo skromny, wypadł wcale celowo. Gromadzenie się zwiedzających przed polskimi planszami ustawionymi między francuskimi i czeskimimi świadczyło o zainteresowaniu, jakie budziły zdjęcia scen montażowych broni mechanicznej, ośmieszające widoki z pobytu wojska polskiego w Rosji, skwane pozycje Brygady Strzelców Karpaccich w Tobruku, obraźliwy w współpracy polskich żołnierzy w brytyjskim lotnictwie bombardującym, defilada przed min. Edehem, przemarsz konnicy polskiej, janczy i janczki w australijskich kapeluszach i najlepsze może ze zdjęć — alarm dokoła namiotów. Choć nie wyczerpywało to bynajmniej listy naszego życia żołnierskiego, miało to już jednak najwidoczniej swą siłę atrakcyjną.

On.

**Wystawa malarzy polskich w Bagdadzie**

minium i srebra, oksydowanych lub patynowanych lenkiem miedzi, artysta otworzył swój świat ufud.

„To są małe arcydzieła i zarazem czarujące klejnotki o niezaprzeczanej wartości artystycznej.”

O-ski

Nasze siostrzane wydawnictwo „Orzeł Biały”, z którego redakcji wyłoniona została ekipa współpracowników „Parady” — obchodził w marcu jubileusz z okazji wydania 50 numeru. Założyciel „Orza” Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie Gen. Anders nadał dla redakcji i drukarni polowej „Orza” specjalny list z serdecznymi życzeniami.

Buzafuk — Jangi-Jul — Teheran — Irak, oto etapy w wędrówce „Orza” ku Polsce. Różne były miejsca postojów — ale idea była jedna. W Iraku nastąpiło stopnienie się dwóch żołnierskich pism „Orza Białego” i „Ku Wolnej Polsce”. Wojsko z Rosji kochało swego „Orza” — Karpatczycy nie mniej przywiązani byli do „Ku Wolnej Polsce”. Na odcinku redakcji obu pism dokonano się zbratanie i serdeczne scalenie tych dwóch gałęzi naszej Armii. Dziś sympatie żołnierskie skupione są na „Or-

le” — a jego wartość jako pisma jest sprawą ambicji nas wszystkich.

„Orzeł” odrzuciłby twarzą polską prawdę i nasz żołnierski do niej stosunek. Z jego stron przebijają nietylko intonacje dość góra i chmurna, ale i docieklive i krytyczne rozważanie problematyki polskiego losu, który pojął zresztą mózgowy los, który pojął umiłowaniem. Jest to na jedynie pasją i umiłowaniem. Jest to pismo młodych, pismo żołnierzy, którzy gotowi są oddać wszystko, aby zdobyć wszystko.

Niewątpliwie „Orzeł” posiada swoją indywidualną aurę, swój własny wyraz, który odrzuciłby nurt myśli naszego pokolenia. Co tydzień te same dziesiątki tysięcy kolegów — żołnierzy myślą nad artystycznie napisanym numerze „Orza”, kuliami w bierzącym jego treść. Z tego omawiają, przeżywają jego treść. Z tego wspólnego wysiłku rodzi się zjawisko owego rytmu jedności, kryjącego w sobie echa Polski, która idzie. Mr.

W m. p. Dowództwa Szkół Junaków zaczął się ukazywać wydawany przez Polską Y. M. C. A. przy Armii Polskiej na Wschodzie nowy miesięcznik p.n. „Junak”. Nareszcie nasi najmłodszy koleży wojskowi będą również mieli własne pismo z prawdziwego zdarzenia. Mamy właśnie przed oczyma pierwszy zeszyt drukowany, 20-to stronicowy, os. czednie, ale rzeczowo ilustrowany. Wyglądem przypomina zeszyty „Ku Wolnej Polsce”, niechaj by więc był i na przyszłość kontynuacją tego — nie wychodzącego już — najstarszego pisma polskiego na Środkowym Wschodzie.

**„DZIENNIK POLSKIEGO LOTNIKA”**

W jednym z kin Kairskich z początkiem kwietnia zaczęto wyświetlać dodatek filmowy p. t. „Z dziennika polskiego lotnika”. Wobec tego, że dodatek ten nie był zapowiadany w programie, tytuł już sam wzbudził ciekawość i każdego polskiego widza dreszcz sensacji i raziękawienia. Tym bardziej, że na początku filmu nie podano w jakich warunkach i przez kogo ten film został zrealizowany. W zakończeniu dopiero widać dowiaduje się o współdzieleniu w produkcji Min. Informacji i Dokumentacji oraz polskich sił lotniczych.

Scenariusz filmu ujęty jest w formie czytania reżytm-dziennika, w którym lotnik Jan Nowak robił pamiętnikarskie notatki, wlepiał wycinki gazet i zapisywał różne wspomnienia od chwili rozpoczęcia się kampanii wrześniowej. Teraz po nadejściu wiadomości, że jego samolot nie powrócił do bazy, koleży sporządzają protokół rzeczy po nim zostawionych. I w miarę, jak jeden z nich przewraca kartki tego pamiętnika, przed oczyma widzów przewijają się pełne groty, oryginalne zdjęcia z życia „jednego z polskich lotników”.

Widzimy więc najpierw naloty niemieckie na bezbronne miasta polskie, za czym następuje zapalenie niemieckich magazynów filmowych, które na początku wojny, dla siania paniki były chętnie kolportowane w krajach neutralnych.

Oglądamy samoloty zbombardowane w hangarach. Atak przyszedł tak nagłe, zaskoczenie było tak całkowite, że nie było czasu. Lotnisko jest gładkie jak stół. Nasz samochód na niemieckiej benzynie lotniczej robi 100 km na godz. Mijamy w pędzie zdeformowane sylwetki maszyn, rozniezione dosłownie schrony, zwały beczek i sprzętu wszelkiego rodzaju. Wielki transportowiec holenderskiego pochodzenia stoi z rozpatanym ogonem. Obok niego myśliwiec spalony tak doszczętnie, że tylko jego osmolony szkielet dygoce i dzwoni w podmuchach burzy.

Wiatr dmie z taką siłą, że kolega nasz rysownik nie może utrzymać w ręce szkicownika. Wyskoczył z samochodu i umieścił się w kabinie jednego z mniej zniszczonych Junkersów. Nie chce wyjeżdżać z tych cmentarzy Luftwaffe. Trudno natrzeć się do syta tej klęsce Niemców i temu wspaniałemu w swej milczącej grozie zwycięstwu Brytyjczyków. Juliusz Mieroszewski.

Zeszyt otwiera słowo od redakcji p. t. „W wasze ręce” oraz od Dowódcy Szkół Junaków ppłk. I. B. i komendantki Szkół Mł. Ochotniczek mgr. T. S., podkreślające znaczenie posiadania przez bractwo Junackie własnego pisma, „kiedy w Polsce Niemcy niszczą i tępią słowo drukowane, gazetę i książkę polską”. Następnie idzie artykuł poświęcony życiu Naczelnego Wodza gen. Wł. Sikorskiego, kronika kilka ważniejszych spotkań junaków z gen. Wł. Andersem i wywiad z Dyrektorem Nauk o organizacji szkół i samym nauczaniem.

**Katastrofa polskiego zespołu piłkarskiego**

Wypadek jakiemu uległ zespół piłkarski Armii Polskiej na Wschodzie odbił się głośnym echem w prasie kairskiej. Dzienniki zamieściły depesze Ag. Reutersa, zaznaczając, że wypadek zaszedł w górach, podczas drogi powrotnej z Teheranu, gdzie polska drużyna pokonała drużynę irańską. Wszyscy członkowie drużyny ulegli obrażeniom. „The Egyptian Gazette” zamieścił fotografie członków zespołu piłkarskiego z momentu powitania jej przez J. K.W. Regenta Iraku przed spotkaniem bagdadzkim. n.

Reszta zeszytu stanowią w lwiej części utwory młodzi junackiej, kronika szkolna za m. luty, kącik techniczny, sprawozdanie z działalności świetlic polskiej Y. M. C. A., dział rozrywkowy i gawęda wujka z „Imki” p. t. „Między nami”. Są również warunki rozpisanej konkursu geograficznego p. t. „Droga, którą chciałbym wrócić do Polski”. Wśród prac młodych wyróżniają się artykuł p. t. „W szkole cierpienia” Janusza Gąsiorka z VI kl. szk. kadetów i notatki „Z pamiętnika Junacki” Genowefy Promiewiczówny, kl. Ia Gimn. Mł. Ochotniczek.

**OD REDAKCJI**

Z powodu wawatu materiału okolicznościowego, Redakcja nie mogła zamieścić w niniejszym numerze Przeglądu wojenno-politycznego, który począwszy od drugiego numeru ukazywać się będzie regularnie.

Cztery strony środkowe poświęcono na „Skarbnicę literatury” polskiej, która ma spełniać rolę pomocy naukowej w lekcjach języka polskiego: wiersze Wincentego Pola i Juliusza Słowackiego, bajki Ignacego Krasickiego i wyjątki z „Kryżaków” Henryka Sienkiewicza. Niewątpliwie nie tylko te utwory, ale cały zeszyt będzie chętnie czytany zarówno przez młodzię, jak i starszych kolegów z oddziałów Armii Polskiej. „Junak”, którego zeszyt kosztuje 15 mls., kolportowany będzie tylko na terenie obozów wojskowych i Szkół Junaków. ON.

**KSIĄŻKI, KONIE I LUDZIE**

„W U. S. A. wychodzi 367 nowych książek co godzinę” — mówi do mnie przygodnie spotkany w jednej z bibliotek kairskich sierżant amerykański. „Ale takich książek — ciągnie dalej — drukuje się kilka w ciągu stulecia” i pokazuje na trzymany w ręku między niebieski tomik. Tytuł: „Science and the modern world”. Autorzy: Albert Einstein i Leopold Infeld. Jak przez mgłę, z za rogu pamięci przypominam sobie: Leopold Infeld, młody docent fizyki teoretycznej lwowskiego uniwersytetu, wyjechał na stypendium do Anglii, a potem do Ameryki. Pracował z prof. Bornem, później z Einsteinem. Po chwili przeglądam wskazaną książkę. Popularyzacja fizyki? Wykład teorii względności dostosowany do poziomu przeciętnego czytelnika? Niel Raczej obraz postępa myśli ludzkiej — pasjonujący romanse detektywistyczny, w którym czytelnik staje się detektywem odkrywającym tajemnice natury, która jednocześnie bzdzi jego uczucie. Zresztą najlepiej przeczytaćje sami.

Wyciągi konne w Oazra. Cicho przesuwają się białe, Cadillac, Packard’y, Buick Boyce’y. Zielonija trawa, wysokie palmy kują się w szost, barwny tłum śmieje się i rozmawia. Opadał leniwo plynąć na nią. Ktoś kogoś poddłoc’w patrzy na dwoje i kasztanowate araby prowadzone przez obojczych sędziów w grubych swetrach. Następnym wyciąg jest dla koni polskiej krwi. W dół mijają sylwetki doborze znanych na warszawskim torze

ro Toscanini, 2) Sergiusz Kuszewicki, 3) Sir Thomas Beecham, 4) Bruno Walter. Wybrano Rodzińskiego, gdyż uchodzi on za największego w świecie twórcę orkiestr. Zagadnienie polega na tym, jak z New York’skiej orkiestry filharmonicznej wydobyc’w głos tak potężny, jak potężną jest suma miliona dolarów.

Artur Rodziński jest mężem wnuczki Henryka Wieniawskiego. Dotychczas Rodziński był dyrygentem jednej z najświetniejszych orkiestr amerykańskich — orkiestry filharmonii w Cleveland.

„Jakto doprawdy nie słyszał pan o docencie Szkrzeczskim, twórcy syntetycznego białka. Już w czasie wojny ten młody polski uczoney zrobił odkrycie, na które cały świat naukowy czekał od stulecia. Przerzucił pomost między chemią organiczną a nieorganiczną. Wypełnił ostatnią lukę dzielącą tak zwany „świat nieożywiony” od tak zwanego „świata żywego”.

„Jak to, stworzył życie?” — pytam z niedowierzaniem.

„Nie!... Południowo-Afrykański tomy patrzy na mnie z politowaniem. „Prostu docent Szkrzeczski zrobił to, czego usiłowało dokonać tylu uczonych przed nim. Stworzył syntetyczne białko, czyli składnik komórki, który dotychczas posttrafiła wytworzyć jedynie „natura”. Zresztą odkrycie swoje zawdzięcza podobno przypadkowi. Wyjechał na święta Bożego Narodzenia na narty (już po rozpoczęciu wojny) i w lodowni zostawił parę próbek z preparatami. Po powrocie, w jednej z próbek znalazł trochę mętnej galaretki. Zaczął badać — okazało się, że mętna galaretka była białkiem. Potwórzył eksperyment i odkrycie zostało dokonane... — Jak to, naprawdę nie słyszał pan o tym?...”

— Nie — ale uczoney ów nie mógł nazwać się Szkrzeczski!

— Wiem, że przekraczam to nazwisko, ale sądziłem, że pan jako Polak będzie je znał... S. N.

„Stuchaj! Musisz koniecznie poświęcić godzinę czasu memu znajomemu, Południowo-Afrykańczykowi” — mówi do mnie kolega redakcyjny. „Aha — myślę sobie — nieuchronny wywiad na temat Kopernika, Jędrzejowskiej, Chopina, Kusocińskiego lub Klepury i odrazu oświadczam, że jestem niesłyszanie zajęty i trudno mi będzie znaleźć godzinę czasu”. Tym niemniej spotkanie dochodzi do skutku. Południowo-Afrykański tomy pyta: „Czy zna pan Lwów?” — „Hmmm! trochę...”

„A czy pan jako człowiek, który się interesuje nauką, stykał się z lwowskim uniwersyteciem?” — „Hmmm... trochę”.

— „To wspaniale! Nareszcie będę się mógł dowiedzieć, co robi docent Szkrzeczski...”

„Kto? — pytam zaokochony”. — „No docent Szkrzeczski... uczeń profesora Parnasza”. „Obawiam się, że nie będę mógł bardziej zdziwiony.”

„Stuchaj! Musisz koniecznie poświęcić godzinę czasu memu znajomemu, Południowo-Afrykańczykowi” — mówi do mnie kolega redakcyjny. „Aha — myślę sobie — nieuchronny wywiad na temat Kopernika, Jędrzejowskiej, Chopina, Kusocińskiego lub Klepury i odrazu oświadczam, że jestem niesłyszanie zajęty i trudno mi będzie znaleźć godzinę czasu”. Tym niemniej spotkanie dochodzi do skutku. Południowo-Afrykański tomy pyta: „Czy zna pan Lwów?” — „Hmmm! trochę...”

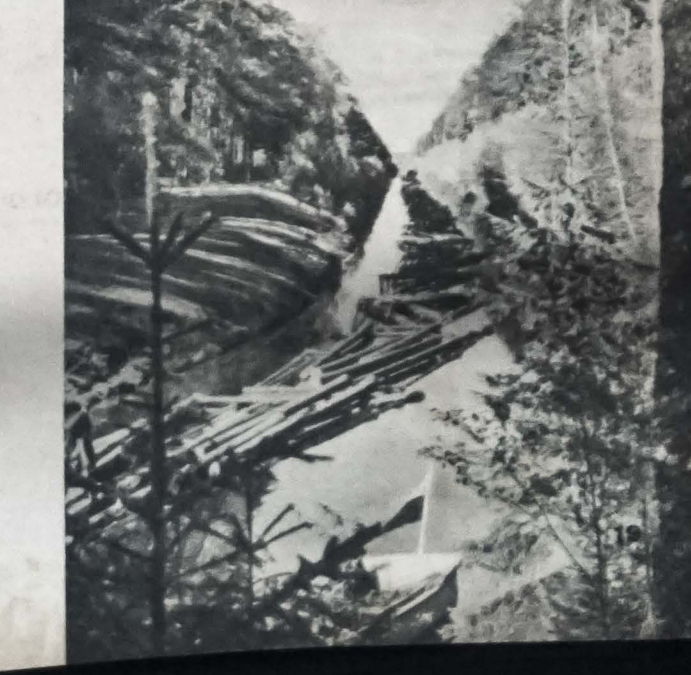
„A czy pan jako człowiek, który się interesuje nauką, stykał się z lwowskim uniwersyteciem?” — „Hmmm... trochę”.

— „To wspaniale! Nareszcie będę się mógł dowiedzieć, co robi docent Szkrzeczski...”

„Kto? — pytam zaokochony”. — „No docent Szkrzeczski... uczeń profesora Parnasza”. „Obawiam się, że nie będę mógł bardziej zdziwiony.”



Cathedral Church in Wilno  
 Katedra w Wilnie  
**PIĘKNO POLSKICH ZIEM WSCHODNICH**  
**THE BEAUTY OF POLAND'S EASTERN PROVINCES**  
 Niemen  
 The River Niemen  
 Ostra Brama  
 The "Ostra Brama" Chapel in Wilno





war to  
pocze  
raz  
sam  
sp  
st  
p

Matuszczyk  
1943

**U NASZYCH CZOLGISTÓW W PUSTYNI**

Rysunek EDWARD MATUSZCZYK